

Góry i odpowiedzialność wobec przyszłych pokoleń

Ogromny postęp badań kosmosu utwierdza nas coraz bardziej w przekonaniu, że trzecia według oddalenia od Słońca planeta - nasza matka Ziemia - jest jak na razie jedyną stwarzającą warunki życia i rozwoju wszelkich żywych istot. Nikt jeszcze nie zgłębił tajemnicy jej narodzin. Z obserwacji jej piękna i ładu w przyrodzie płynie niezbity wniosek, iż jest ona prawdziwym darem nieodgadnionego Stwórcy, który przekazał Ziemię, między innymi nam, do użytkowania. Wątpić należy, czy moglibyśmy na tej Ziemi cokolwiek upiększyć.

Naczelnym naszym zadaniem jest dbałość o utrzymanie tego dziedzictwa, unikanie niszczących przeobrażeń Ziemi oraz kompensacja negatywnych skutków wynikających ze wzrostu demograficznego, rozwoju gospodarczego i bezwzględnej pogoni za materialnym zyskiem w ciągu ostatnich dziesiątków lat.

Aby żyć, ludzie muszą pracować i odpoczywać. Rodzaj i czas pracy rzutowały na czas i charakter psychofizycznego wypoczynku, wykazując w ostatnim stuleciu rosnący trend czasu wolnego. Egzekwowana intensywność i efektywność ludzkiego znoju nasilała potrzebę takiego wypoczynku, który byłby skuteczną przeciwwagą pracy i stresu oraz warunkiem regeneracji nadszarpniętej kondycji psychofizycznej.

Pilną potrzebę wypoczynku w innym niż codzienne środowisku odczuwają ludzie pracujący w molochach przemysłu i handlu, stąpający po wyasfaltowanych ulicach, dla których widnokretem są obrysy betonowych blokowisk. Żyjąc w ciągłym pośpiechu, ruchu komunikacji i hałasie, duszą się z braku powietrza i wolnych przestrzeni. Najłatwiejszym dostępnym remedium jest dla nich spacer wśród pól i łąk, pobyt wśród lasów, nad wodami, a nade wszystko góry, z których jest doskonale widoczny cały ten ziemski padół.



Fot. Paweł Klimek

Średnia gęstość zaludnienia wynosi u nas 123 mieszkańców/km², zatem na każdego mieszkańca przypada ponad 8 tys. m² powierzchni. Te nasze 38,6 milionów mogłoby się łatwo ukryć jednocześnie w naszych lasach, jak i wejść na raz do jezior, stawów i rzek. Chcąc je natomiast rozmieścić ponad warstwicą 600 m n.p.m., trzeba by wszystkich układać warstwami.

Aczkolwiek tylko część naszej populacji przybywa w góry co roku, powoduje to przy naszym skromnym ich zasobie ogromne przekroczenie ich optymalnej chłonności. Dotyczy to zwłaszcza sezonów zimowych w głównych ośrodkach sportów śnieżnych i rekreacji ruchowej.

Pierwotna naturalna powierzchnia lądowa Ziemi przekształcana jest przez człowieka według potrzeb społeczeństw i rozwoju gospodarczego, służąc postępowi i cywilizacji. Są już w zaniku połacie Ziemi nietknięte ludzką ręką, do których dostępu broni sama przyroda regulująca ich odwieczny porządek. Sama przywraca naturalną równowagę, zabliznia rany zadane jej przez ludzki ekspansjonizm. Rozrusznikiem i siłą napędową jego zaborczości jest w istocie wielopostaciowy globalny wzrost obliczony na chytrze kamuflowany materialny zysk płynący z nieograniczonej eksploatacji zasobów natury bez oglądania się na bliższe i dalekosiężne skutki takiej polityki.

Nasz skromny stan posiadania górskich przestrzeni przy wzrastającej jego przydatności jako miejsca wypoczynku i terenu różnej aktywności ludzi w zakresie masowej turystyki, rekreacji i sportów górskich zmusza do potraktowania go w sposób wyjątkowy i zagospodarowania tych obszarów inaczej niż w wypadku nizinnych połaci naszego kraju. W górach każdy metr kwadratowy powierzchni jest na wagę złota, a sposób jego urządzenia niesie określone skutki dla środowiska.

Ciekawa jest historia przemian koncepcji zagospodarowania naszych obszarów górskich. Pierwsze jego podwaliny kładło od 1873 r. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie (schroniska i szlaki turystyczne), później Towarzystwo Krzewienia Narciarstwa i dawny Polski Związek Narciarski o zupełnie innej randze niż dzisiejsza. Politykę zagospodarowania gór po obu stronach łańcucha Karpat prowadziły one we współpracy z ówczesnym Klubem Czechosłowackich Turystów i Narciarzy.

Latem i zimą bywało w górach gwarno, lecz spokojnie. Pierwszy zamęt wniosły ostre restrykcje wprowadzone przez władze PRL i CS: zabronowana linia graniczna, płoty, urządzenia alarmowe. Szlaki turystyczne przebiegające od dawna grzbietami, trzeba było przenosić na stoki, a ruch odbywał się pod ścisłą kontrolą WOP. Osiągnięto skuteczny rozdział obu bratnich społeczności na całe 40 lat. Każdy z tych krajów musiał się zająć swoimi problemami przetrwania turystyki.

W Polsce nabierała rozpędu turystyka masowa latem i zimowe narciarstwo turystyczne, programowane przez PTTK i walnie wspomagane przez władze państwa, zasobne związki zawodowe i zakłady pracy. Wytworzył się też silny trend znaczenia wypoczynku zimowego. Poprzez „żelazną kurtynę” przenikało coraz więcej nowości z Zachodu, a więc i budowa różnych urządzeń dla wypoczynku, turystyki i sportów zimowych, w tym także linowego transportu w górach. Od lat 60. ubiegłego stulecia instalowano u nas „wyrwiraćki”, potem wyciągi narciarskie, wreszcie i koleje linowe czynne przez cały rok. Zaczynało brakować miejsca nie tyle dla turystów pieszych, co dla narciarstwa zjazdowego. Wycinano więc lasy, niwelowano tereny oraz wkraczano na nowe grunty. Powstawały setki nieskoordynowanych planów zagospodarowania oraz budowy forsowane przez zasobnych i władczych decydentów. Nie cofano się przed wywłaszczeniem i presją uzyskiwania zgody właścicieli na użytkowanie prywatnych gruntów, czego skutki odzywiają się do dziś głośnym echem medialnym.

Nikt wówczas nie widział jeszcze następnych ciemnych chmur nad naszymi górami. Zwiastunem była transformacja ustrojowa z początku lat 90. Każdy chciał dojechać szybko i wygodnie do miejsca, z którego rozpoczynał swój program pobytu w górach. Wpierw pojawili się zwolennicy sportów lotniczych, potem snowboarderzy, wreszcie kolarze górscy. Górami zawładnęła także motoryzacja:

maszyny do utrzymywania tras narciarskich, skutery śnieżne, czterokołowce (*quady*), samochody terenowe oraz śmigłowce ratunkowe i komercyjne. Każdy z tych rodzajów wypoczynku i ludzkiej aktywności w zakresie kultury fizycznej, rekreacji i sportów górskich wymaga budowy stosownych urządzeń, choćby ze względu na wymogi bezpieczeństwa ich użytkowników.



Fot. Janusz Rubisz

Nie wiem, czy ktoś pokusił się o naniesienie na mapę fizjograficzną konkretnego terenu takich elementów zagospodarowania, jak szlaki dla pieszych, nartostrady i trasy zjazdowe, parki i rynny dla snowboarderów, wyciągi narciarskie i koleje linowe, instalacje sztucznego oświetlenia i naśnieżania, torów dla nartorolek i rolkodesek, zjeżdźalni grawitacyjnych, startowisk i lądowisk dla paralotniarzy, turystycznych szlaków kolarskich, kolarskich tras zjazdowych i tras konnych? To łamigłówka dla kartografów. Tymczasem to wszystko jest przez organizatorów oferowane i promowane w kolorowych folderach i mapkach.

Wszystko to w terenie istnieje i funkcjonuje w przygniatającej większości bez zgody właścicieli użytkowanych gruntów, a zatem z naruszeniem praw własności podmiotów prawa prywatnego i publicznego. Kontrola tego stanu przez władze samorządowe oraz nadzór administracji rządowej są w tym zakresie znikome i pozbawione egzekucji. Jak zatem dochodzi do powstawania takich przypadków merytorycznej ignorancji? Prześledźmy dzisiejszą praktykę:

1. Pomysł budowy nowej infrastruktury powstaje w urzędzie, który w ramach promocji rozwoju zleca opracowanie planu uwarunkowań zagospodarowania przestrzennego danej gminy, konsultując go - z braku jednolitej procedury - tylko z wybranymi przez siebie podmiotami bez uwzględnienia ich merytorycznej właściwości. W taki sam sposób zleca np. ocenę projektu z punktu widzenia jego oddziaływania na środowisko, po czym stara się o samofinansowanie obiektu i wydaje zezwolenie na budowę czy modernizację.

2. Do gminy zgłasza się zasobny inwestor z projektem budowy nowego urządzenia, przedkładając takie rozwiązanie, które nie mieści się w już zatwierdzonym planie zagospodarowania przestrzennego. Projekt taki bywa przez urząd konsultowany w sposób wyżej przytoczony, ocena jego wpływu na środowisko znajduje się już w załącznikach do wniosku inwestora o zmianę lokalnego planu zagospodarowania przestrzennego, a zgodę na budowę osiąga posługując się popularnym poradnikiem „chcesz zarobić, musisz coś stracić”.

Taki tok postępowania w miastach i gminach nie bywa nadzorowany przez organy administracji rządowej. Ich decyzje zapadają bez współdziałania z powoływanymi do tego właściwymi podmiotami w przedmiocie oceny wpływu zamierzeń na środowisko i zgodności projektów z wymogami bezpieczeństwa.

W ten sposób urodziło się u nas wiele ważnych i kosztownych obiektów źle zlokalizowanych, bez powiązania z już istniejącymi i planowanymi urządzeniami, bez oglądania się na ich skutki dla środowiska naturalnego oraz sprzecznych z obowiązującymi przepisami o wymogach bezpieczeństwa użytkowników tych obiektów.

O ile można tylko ubolewać nad stwierdzeniem niskiej świadomości prawnej naszego społeczeństwa, o tyle trudno usprawiedliwić niedostateczną świadomość organów samorządu gmin i administracji rządowej odnośnie do odpowiedzialności za skutki ich błędnych decyzji lub zaniechania koniecznych działań.

Większość przedstawionych wyżej problemów sformułowała Grupa Beskidzka GOPR w marcu 2002 r. w obszernym raporcie „Ocena stanu bezpieczeństwa w górach” na obszarze swego działania. Raport ten został rozesłany do ponad 50 adresatów: Urzędów Wojewódzkich w Katowicach i Krakowie, Urzędów Marszałkowskich, starostów powiatowych, śląskich i krakowskich Komend Wojewódzkich Policji i Straży Pożarnych, oddziałów Straży Granicznej, Regionalnych Dyrekcji Lasów Państwowych i Nadleśnictw oraz Babiogórskiego Parku Narodowego. Na propozycje współdziałania GOPR w zaprowadzeniu porządku prawnego w górach brak było jakiegokolwiek odzewu.

To wszystko u nas już się stało i można tylko mieć nadzieję, że od tej „grubej kreski” przyszłość będzie zgodna ze sprawdzonymi w krajach Unii Europejskiej procedurami skoordynowanej polityki zagospodarowania terenów górskich. W krajach UE wpajana była od dziesiątków lat zasada pomocniczości, odciążająca państwo od wykonywania niektórych jego konstytucyjnych obowiązków poprzez wspieranie finansowe i prawne organizacji pozarządowych w zakresie ich merytorycznej właściwości.

U nas głośniej jest o tym dopiero od kilku lat. Wydaje się uzasadnione opracowanie przez nas podobnego projektu. Przy współdziałaniu organizacji ekologicznych oraz ochrony przyrody można by skierować go na drogę legislacji. Taki dokument mógłby zapobiec dalszej chaotycznej zabudowie i dewastacji obszarów górskich stanowiąc tamę dla niewydarzonych, a czasem i niebezpiecznych komercyjnych przedsięwzięć. Przygotowując się do tego, trzeba już zadbać o pozyskanie szerszego grona w pełni niezależnych fachowców i ekspertów mogących służyć swą wiedzą i doświadczeniem potrzebom górskich regionów.

W górskich połaciach tego regionu na terenie Polski mieszka blisko 900 tys. mieszkańców. Ruch turystyczny szacuje się na ok. 15 mln w ciągu roku, z czego 60% przypada na sezon letni, a 30% na zimowy. Ponad 150 urządzeń transportu górskiego umożliwia dokonanie 15 mln wyjazdów w górę i w dół, stwarzając problemy już na dojazdach. Nie można czekać, jak dawniej, na polecenia „z centrali”, gdyż nasze góry urządzać musimy sami. W spokoju i dystansie do wyścigu szczurów. W zwierciadle upływającego czasu.

Marian Tadeusz Bielecki

Autor jest ratownikiem górskim, przewodnikiem beskidzkim, instruktorem narciarstwa, biegłym sądowym w zakresie bezpieczeństwa i wypadków w górach, Członkiem Honorowym GOPR, Członkiem Honorowym Międzynarodowej Komisji Ratownictwa Alpejskiego w Szwajcarii, a także wieloletnim członkiem Rady Programowej Pracowni na rzecz Wszystkich Istot .